

JERZY BINKOWSKI

GŁOSY

Z

PUSTYNI

JERZY BINKOWSKI

GŁOSY
Z
PUSTYNI



CZYTELNIA KSIĄŻEK

821.162.1-1

WSTĘP

I teraz po latach potok - komediant wypływa
draży przez wieki opowieść jak we śnie

nie powie słowa o magicznej mocy przypadków
będzie wargami smakował świeżość wyssaną ze źródła

bo mąż roztropny kamienie w ustach skruszy
a ciemności na plecy wpełznąć nie pozwoli

więc oczy przymruża
stopy drżące stawia

nie - iżby skorpion przyczajony czekał
to nieba odbłask poraził człowieka



I

Przystań uspokajała jeszcze rozdygotane burty
jeszcze jego ręce drżały
jeszcze słyszał wyslizgany zgrzyt sworznia
przy każdym ruchu wiosła
jak dręczy go i oszołamia
podczas snu w wilgotnej tunice
na dnie okrętu

A jednak przeprowił się
na wyśniony drugi brzeg
więc dumny zachwalał towar
przechodniom w prowincji u ujścia Lebdy
choć źrenice rozwierały się zdziwione
że błyszczące w słońcu szkiełka
wyżej wyceniano na targu niż ryby

II

Woda spływała z płaskowyżu gwałtownie
drażąc głęboko ziemię jak ostry nóż
kiedy liczy żebra baranka

Leniwy u podnóża nurt zapraszał ptaki
zmęczone wędrówką z krain północy
tu mogły wreszcie zaspokoić głód
wydziobując oczy zbłąkanym żółwiom

Słodycz wody przyciągała i człowieka
jego porażoną na pergamin twarz żylastą
przy podziale skamielin w bryły
na dom piekarnię szkołę cyrk teatr i przystań

Coraz skuteczniejsza obrona przed szakalami
rodziła nadzieję a miasto rosło

III

Ukochanie od wieków
ze szczególnym upodobaniem przychodziło ciemną nocą
jego twarde dłonie
podczas dnia nurzane w specjalnie nawilżanej ziemi
w poszukiwaniu
miejsca odpowiedniego na korzonki pszenicy i prosa
później oblizywane
przez spragnione a pogodnie brykające jagnięta
teraz odpoczywały
na jej delikatnie puszystych piersiach
nasączonych
tkliwie i słonecznie niby dojrzały owoc granatu
z którego wysupła on
ziarenka ożywczym sokiem spływające
kropelka po kropelce
po jej tak przychylnym łonie
i jeszcze
trzymając razem uchwyty amfory czerwonofigurowej
pełnej słodkiego wina
z daktyli oraz masy figowej z cytryną
przesuwali na przemian
do wąskiej szyjki nienasycone usta
aby spijać nektar
cudownych owoców ziemi i trudu rąk własnych

IV

Pustynia niekiedy przypomina złoto
gorąca w słońcu równie chłodna nocą

nucąc podług melodii zasłyszanej w teatrze
rzucił okiem na coraz wyżej unoszone mury świątyni

co bogini ogniska domowego skrywa
w równym oddechu ciężarnej piersi i brzucha

syna - który podejmie pług i miecz
córkę - która będzie radością jego zmierzchów

czy wędrować do wyroczeni na półwyspie w Cyrenie
jak bogom oddać na powietrze ogień wodę ziemię

V

Docierając do bazaltowego brzegu cypla
fale jakby wstrzymywały swój bieg i siłę
a było to miejsce najwyższe w okolicy
więc zdawało się miejscem styku nieba i ziemi

Radosny błysk iskrzył w oczach przechodniów
gdy spoglądali na młodego mężczyznę
Heliosa ich miasta silnego smukłego i wyniosłego
jak szedł z wiązką szlachetnego drewna na plecach

Lubił podkładać drwa dolewać oliwy i soli szczyptę wrzucać
szczególnie kiedy mógł spalać szczapy cedru lub cyprysu
oprócz światła tryskał wtedy zapach kobiecego wdzięku
i kamienna latarnia stawała się prawdziwym domem

Góra rozświetlająca mrok świętym płomieniem
i on - symbol czuwania troski wiary i nadziei
tych co napadani nocną obawą złych snów sprawdzali
czy światło na górze chroni ich jeszcze
przed mocami ciemności
a tym na morzu
przesyła znak wybawienia
wśród bezdroża



VI

Lekko ponad śpiew sen i oddech
unosił w dłoniach pył i popiół
jakby osłaniał ciepłą kruchą tkanke
gdzie tli się i tętni życie i śmierć

Kiedy do kresu swego zbliżała się noc
wynosił popiół ogniska i lampki oliwnej
na skraj przepastny
MARE INTERNUM

I jak ptak z sercem gorącym
złotą woalką otulone
porannym wiatrem wyrzeźbione
wstawało słońce

I trwało w nim owo budzenie do życia
słońca ptaka leniwej fali i myśli
i trwało w nim o brzasku drzenie
na twarzy igrając porannym półcieniem

VII

Siedmiokroć złoty rydwan jaskrawo przegalopował nad miastem
więc gorączka oczekiwania na flotyllę sięgała zenitu
i oczy bolały od wypatrywania okrętów prokonsula
z oddziałami ekwitów i piechoty nie znużonej rdzawym piaskiem

Kiedy dotarł na forum ujrzał
uzbrojone i naoliwione przed wyprawą ciała
i centurionów jak między szeregami maszerują kohorty
przekazując wytyczne marszruty na południe - do Cydamesu

Dlaczego tak spieszo im było osaczyć
miejsce ostatniego posiłku barbarzyńców po bezdrożach
gdzie przeglądać właśnie będą i czyścić z pyłów pustyni
kość słoniową strusie pióra skóry czarne niewolnice i złoto

Kiedy pojawiło się przekleństwo na jego wargach
wiedział że słabnie od myśli strasznych
i bulgotał mu w gardle krzywych słów okrzyk
wobec zdarzeń i ludzi z zachłanności ślepych



VIII

Słońce pracowicie przesuwało się w głąb ładu
i żar sączył się kropelkami oliwy i potu
a oni unosili coraz cięższe kolana
u progu skalnego wypiętrzenia

Krawędź poszarpana suchymi wąwozami
od strony północnej osadzona szarą zielenią
czekała na utwardzone stopy żołnierza
czarnym kamieniem i ostrym piaskowcem przez wiele mil

Jak zwykle w drodze na południe
Marcellus wyznaczył jedną centurię
do prowadzenia stada kóz owiec i baranów
które zapewniały oddziałom mięso i mleko

Serce wyprawy pulsowało wśród mężczyzn
o nogach silnych jak kolumny podtrzymujące niebo
pośród przewodników wyznaczających ślad
w tej bez szlaku i bez znaku drodze

Czterech niewolników niosło w zacienionej lektyce
na opuchniętych ramionach ślepego wróżbitę

IX

Chęłm trzymał w dłoni
a głowę zasłonił ostatnią czystą szmatą

Żwir wwiercił się pod skórę podeszwy
jak owad pod powiekę

Odparzenie pod prawą pachą
jak ognisko i wrzód

Skroń pulsowała
szukając sposobu na przetrwanie

Przymknięte powieki nawet cienia nie rzucały

Zwierzęta bez pamięci szły w amoku ślepym



X

Pochylił się nad wrogiem
jego silne ramiona
siekiere uniósł nad głowę
aby spadła dokładnie w upatrzone miejsce

Od wieków nienawiść stanowiła żywioł mężczyzny
który własną niepewność obmyć musiał
w wywarze gorącej jeszcze krwi

Nie zauważał głupiec
że wokół zgromadzony mrok
gęstniał jak płama u stóp omdlałych

XI

Najciszej ze świata schodzi topielec
jak ryba niemy

Wisielec już miał krzyknąć w rozpacz
lecz głos mu uwiązł

Nie może nie wyc w bólu umierający w ogniu:
żywiół ognia wydziera z ciała

człowieka

XII

Przypomnił sobie jak będąc dzieckiem
biegał do utraty tchu po wzgórzach
mając pewność że serce i płuca
przywróca szybko równowagę doskonałą

Polubił więc swoje ciało
służące mu teraz wiernie
podczas długich rzymskich ceremonii
wyprostowane i odporne na wszelkie pokusy

Czy zginie w walce od pchnięcia dzidą
a może zmiążdży go mauretański topór
albo przeszyty zostanie nubijską strzałą
lub wyzionie ducha w szalonym zawirowaniu piachu

Niekiedy dostrzegał zarys twarzy śmierci
i jej czujną zwinność dzikiego zwierzęcia
a czasem zasypiał w objęciach nedorzecznej myśli
że będzie żył - zawsze

XIII

Sięgnął po puchar z winem zaprawionym żywicą
gdzie szumiały tajemne odgłosy gleby
i przysłuchiwał się uważnie strumieniom
wodospadom ciała i ziemi

Pieczeń gazeli rozpływała się w ustach
a ząbek czosnku dodawał ducha
zęby zanurzał w chlebie posypanym sezamem
w ten oczywisty sposób sycąc apetyt

Rano podda ciało klasycznym rygiorem gimnastyki
precyzyjnie będzie dawkował napar z ziół i rozkosze
unikając obżarstwa i każdej zachłanności gdyż
radością męża dojrzałego jedynie jest wstrzemięźliwość

XIV

Kiedy robiło się ciemno i chłodno - tęsknił -
i słyszał jej głos jak prosi o radę
co przygotować przyjaciółom na ucztę

któż mógłby nie czuć się godnie przyjętym
gdyby podała

na przekąskę:

*plastry mózdzku smażone na mleku
nadziewane świńskie wymiona
leśne grzyby w sosie korzennym z rybim tłuszczem*

na główny posiłek:

*pieczeń z daniela w sosie cebulowym
strusia w sosie słodkim
pieczoną turkawkę z piórami i papugę
flaminga z daktylami
szynkę gotowaną z figami i laurowymi liśćmi*

na deser:

*daktyle z Jerycha winogrona i miód z oliwą
konfitury różane z ciastkami
bez pestek daktyle z nadzieniem orzechowym
i nasiona sosny zasmażane w miodzie
a także słodkie wino
i ciastka afrykańskie na gorąco*

XV

Skwierczało rano ognisko
naczynia zaczerwieniły się
a dym dyskretnie dołączył do porannej mgły

Idąc kołysał się w biodrach jakby tęsknił za wodą
a piaszczyste wzgórza niczym nieskończoność
błyszczały wyszlifowane starannie tysiącami lat

Kolejny raz poznawał własnej myśli ulotność
której wieczorem nie zdążył zamienić w słowo

Wspomniał zimne światło księżyca
w czas nocnej igraszki bogów

Drżenie ramion
iskra jak łza w oku

XVI

Miejszem wytchnienia od pustynnych lęków
linią zadamy ze szmaragdem wdzięków
szczebiotem fali zgrzytem stóp na żwirze
wilgotnym jesteś i plecy wyliziesz

brzegu morski
granico życia

XVII

Pod kopytami runęły wieki
pod kopytami piasek groby
i trakty wypełnione milczeniem

Szerokie na trzy wozy
prostolinijne dukty
szybkie jak legiony

Szlaki cesarskich zarządzeń
PAX ROMANA
w mozaice kamiennego świata

Dumnie szedł droga
którą Rzym pozostawi w darze światu
do najdalszych krańców i m p e r i u m

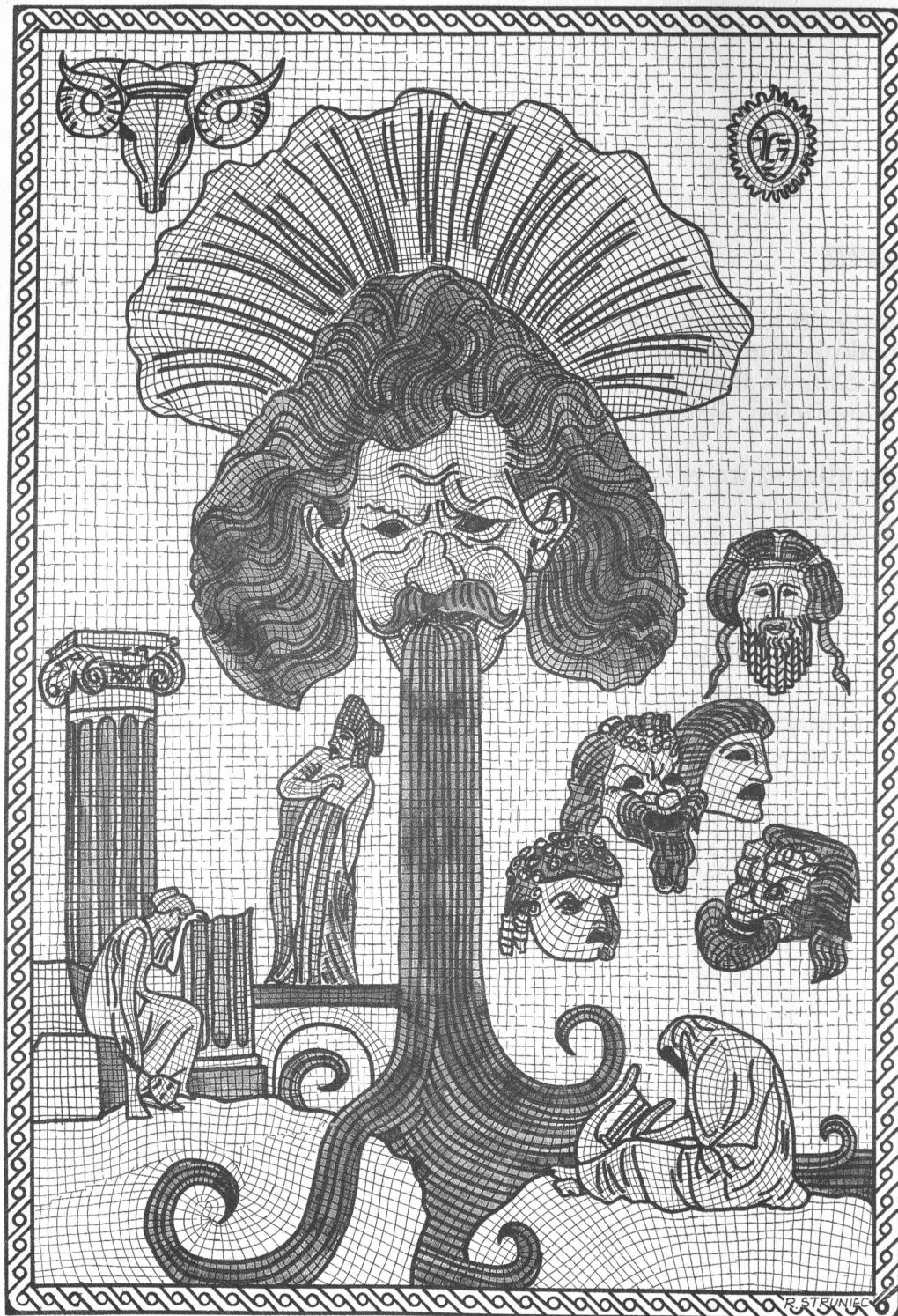
XVIII

Instynkt nie zaprowadzi pszczoł do teatrów
brakuje tam natury pachnących kwiatów
choć jakieś słodczyce zostały na scenie
w kapitelach kolumn słyhać os brzęczenie

jak ulicy szum w życiowym spektaklu

tu taniec handlarzy wiruje i trwa
tam próżniak i nierób
tu grajek wędrowny
tam tenor zaśpiewa
tu mim zatańczy

jest chleb
i miodu wystarczy



XIX

Kolejny raz aktor zmienia maskę
w zachwycie ogromnej widowni
zapatrzonej w sztukę przemiany twarzy

Ileż aprobaty jakież entuzjazm i jazgot
gdy starzec niedawny odmienia prawem sceny
odwieczne prawo:

wstał człowiek garb prostując
i zagrał młodzian
na talerzach miedzianych fletniach i bębnach

Pozwoliłeś zamieszkać artystom w swoim domu - panie
jak pięknie brzmi gitara
w rezonatorach pudła ze skorupy żółwia

Dwieście tysięcy sestercji zapłaciłeś za koncert - panie

XX

Jak wybaczyć brak odwagi bogom
życia mego nie spróbują i śmierci mojej

Jakież to dziwne
owo osamotnienie wśród przedmiotów

Jakież to szaleństwo
godzić w serca przyjaciół

Jakimż sposobem czerpać siły z medytacji
nad światła błyskiem

Zegarze starodawny - twoja królewska energia
już to ciemnieje w cieniu już to rozpieszcza światłem

jak drogie kamienie na jej piersi
a ona wyniosłe tak piękna

złociste i miękkie jej ciało
on falą olbrzymią okrywa

jej szyja spowita jedwabiem
on mężnie sklepienie podpira

XXI

Czekanie na czas
odpowiedni czas na miłość
i pracę w poszukiwaniu złota
drogich kamieni i szczęścia

Bezsilne i wątle są czyny
o których się milczy
jak puchar rozbity
z jego gorzko - słodkim smakiem

Co zrobić z tkaniną
porwaną spieczoną i brudną

Szaleństwo nie sprzyja prostocie myśli

XXII

Stary on jeszcze nie jest
Nie jest wystarczająco chłodny i chytry
Zapamiętuje się w zemście
Ciagle radośnie i głęboko grzęźnie w zmysłach

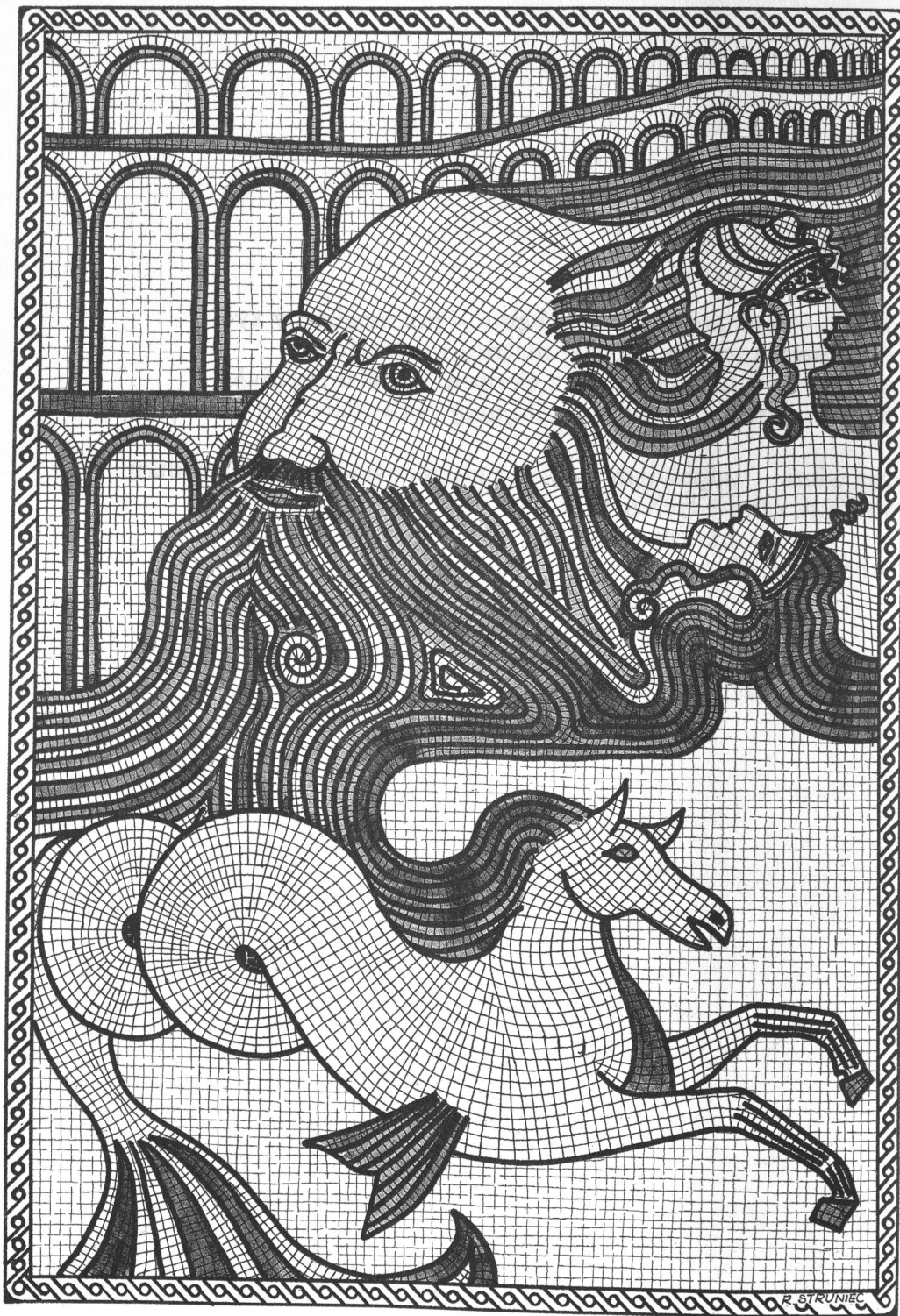
Jednak gubi powoli instynkt prowadzenia stada
Schodzi na sobie tylko wiadome ścieżki
A tam próbuje jak mu z głową podniesioną wysoko
Tak wysoko że o stopach przestaje pamiętać

Jeszcze biegnie lecz zmysłów nie traci

XXIII

Wiem - że zastanawiać się będą - jak mogliśmy żyć
w takim splątaniu losów samotnej wyobraźni
architekci w krajobrazach z cieniem najbliższej ogniska
podczas zimnej wszechogarniającej i prawdziwej nocy

Nie wiem - odpowiem - gdyż żyłem pośród piasku i wiatru
wewnątrz twardych szczęk wyęzłem mięśnie i grzbiet
nikt mnie nie uczył - jak żyć - aby godnie przetrwać
w bólu rozżalonego serca i rozpacz



XXIV

Oczy mu płoną i ramiona wznosi
gniewne oblicze rozświetla mrok

Rzuca słowa gorące
w zakamarki zwietrzałych skał

Nad nim bezmiar błękitu
a skóra wielbłąda opasuje biodra

Jałowa równina
leży cicho jak chore zwierzę

Dogasające ognisko błyszczy
jak opadła na ziemię iskra

Głos jego potężny
toczy się po bezdrożach

Dziwny człowiek z głową lwa
I a o k a n a n n

Mieszkańcy starożytnego miasta
jeszcze nie słyszeli o nim

XXV

Mieszkańcy starożytnego miasta
ciała wasze zamienione we wspomnienie
wystrugane przez piasek do suchych kości
na skrzyżowaniu spierzchniętych ulic

Ani jeden okrzyk nie został
ani dostojna moc chórów i senatorów
żadne westchnienie nie ocalało
każda łza okazała się nieważna

Zaniedbaliście się w umiejętności odczytywania znaków
kamienie zapomniały imię dyktatora
który słabość pokonywał przemocą
i tworzył kolejny rozdział

A skorpion - bożek starodawny
do dziś wygrzewa się pod słońcem
czeka na jadu przyływ
aby go cisnąć prosto w twarz przechodniom

ZAKOŃCZENIE

Żagiel wiatru dmie w ramiona chustą blasku
Od brzegu daleko tak blisko do gniewu
Ból oczu otwartych zgubił mnie wśród piasku
Drży myśli początek i prawda - brak śpiewu

Wśród jezior słonych leżysz odłogiem białym
W pejzażu strofa uboga jest i prosta
Ziemia zmartwiła z anachoretą starym
Niebo lśni ostro fatamorganą P O L S K A

Pragnę P A N I E oliwy jak panny mądre
Światła dłoni kochanej w szarym poranku
Doliną chcę toczyć marzenia okrągłe

Niech powrócą dni z mlekiem w kamiennym dzbanku
Krowy łeb pochylony w poszycie łąki
Pełnij trawo i ukryj żar tej rozłąki

Ghadames - Sahara



“... nieba odbłask poraził człowieka”

Stanisław Baliński w głośnym tomie *Wieczór na Wschodzie* (1928) napisał: “Na to dalekie są miasta, kąpane we wschodnim niebie, // Żeby w nich, błądząc samotnie, poczuć się bliżej siebie.” Dołączył tym samym do romantycznych poetów-wędrowców, którzy podróżowali na Wschód w poszukiwaniu prawdy o sobie samych. Ale nawet wówczas, w epoce, która odnowiła niejako kult “błędnych rycerzy”, znalazł się przynajmniej jeden pielgrzym niemal ostentacyjnie odrzucający modny orientalizm, choć przemierzył cały szlak orientalnej przygody. Juliusz Słowacki swoją wyprawę na Wschód nazwał jednoznacznie *Podróżą do Ziemi Świętej*, a jej punktem kulminacyjnym było miejsce męki Chrystusa, Ogród Oliwny.

Symbolika chrześcijańska zupełnie pomija miasta, tętniące gwarem wielkie skupiska ludzkie, nierzadko określane jako targowiska próżności, skupia się zaś na bezkresnych przestrzeniach pustyni. Pustynia bowiem nie jest odwrotnością miasta, lecz raj, pierwotnej urodzajności, którą Bóg obdarzył człowieka. Miasta pojawiły się znacznie, znacznie później, gdy pamięć rajskiego ogrodu niemal zupełnie się zatarła, a człowiek tworzył jego namiastki. Nic więc dziwnego, że ci, którzy zachowali w pamięci choćby ślad ziemi opuszczonej, udawali się na pustynię, która stała się symbolem doświadczeń i oczyszczenia. Nie zawsze była to świadoma decyzja człowieka, czasami tylko splot różnorodnych okoliczności, jak w przypadku biblijnego Jakuba, który powracając do rodzinnej ziemi przez pustynię, zatrzymał się nocą nad strumieniem i tam odnalazł go Pan.

Karol Wojtyła poświęcił temu wydarzeniu fragment poematu *Myśl jest przestrzenią dziwną*:

*A był to Jakub pasterz, który wśród potęg ziemi
nie czuł się nigdy obco. Tak w nich po prostu tkwił,
że masyw milczącej wiedzy wyrastał w nim bez natchnienia
i bywał myślom przytomny, choć brakowało słów.*

*I nagle, gdy noc już zupełna stopniowo zgasła oczy
owiec, a potem wielbłądów, a potem dzieci i żon,
Jakub z masywem swej wiedzy pozostał zupełnie samotny,
lecz czuł, że ktoś go ogarnia i że nie ruszy się stąd.*

*I ktoś - ten sam - tak samo otworzył jego świadomość do dna,
tak samo, a jednak inaczej niż dziecko, niż owca czy sprzęt;
jednakże tamtych nie zmiażdżył, nie zepchnął, tylko objął,
tak że wszystkie z Nim z lekka drżały, odstawiając wewnętrzny swój lęk.*

Jerzy Binkowski odbył swoją podróż na Wschód w okolicznościach dalekich od utrwalonych w tradycji wędrówek przez pustynię. A jednak pod sypkim piaskiem potrafił odnaleźć “świeżość wysaną ze źródła”. Dlatego jego bohater “nie powie słowa o magicznej mocy przypadków”, bo jego przemierzanie bezkresnych przestrzeni od początku naznaczone jest jakąś celowością, początkowo nie dostrzegana, to prawda, ale obecna, jak ów “masyw milczącej wiedzy” w wierszu Karola Wojtyły. Już w pierwszym utworze tego dobrze skomponowanego cyklu pojawia się zdanie, które ciąży nad całym zbiorem: “to nieba odbłask poraził człowieka”. A porażony niebem człowiek będzie odtąd nosił w sobie to odbicie wieczności.

Uczestniczymy więc w biografii konkretnego człowieka, który przybył z bezkresu pustyni, “przeprowadził się // na wyniesiony drugi brzeg” i odtąd jego własna historia zła się z dziejami starożytnego miasta. A nie przestała być jego osobistym doświadczeniem i indywidualnym poszukiwaniem prawdy, co widać zarówno w tym najbardziej ludzkim doświadczeniu, jakim jest miłość (piękny erotyk), jak i refleksjach żołnierza dostrzegającego bezsens zabijania.

Podczas gdy miasto rosło poszerzając swój obszar, bohater rósł wewnątrz, o czym świadczą choćby takie spostrzeżenia, jak to dostrzegające “miejsce najwyższe w okolicy”, które mu “zdawało się miejscem styku nieba i ziemi”, czy refleksje na temat śmierci, zakończone “niedorzeczną” - jak mu się wydawało - myślą, “że będzie żył zawsze”.

Pojawia się jednak w tym cyklu postać, która wyraźnie wyznacza już nowy czas, do którego bohater zamierza. To, oczywiście, św. Jan, który pojawił się, by prostować ścieżki przed nadejściem Pana. Dzięki niemu nasze pytania, jak mogli żyć mieszkańcy starożytnego miasta “w takim splątaniu losów i samotnej wyobraźni”, wydają się mniej dramatyczne, a poczucie wspólnoty staje się bardziej realne. Na tyle realne, że niebo lśniące ostro “fatamorganą POLSKA” przywołuje obraz, który odczytujemy już bez żadnej wątpliwości:

*Niech powrócą dni z mlekiem w kamiennym dzbanku
Krowy łeb pochylony w poszycie łąki
Pętnij trawo i ukryj żar tej rozłąki*

Waldemar Smaszcz

JERZY BINKOWSKI

Urodził się w 1949 roku w Gdyni. Ukończył Wydział Filozofii Chrześcijańskiej - specjalizację filozoficzno-psychologiczną w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Wydział Reżyserii Teatru Lalek w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Białymstoku. Jest autorem trzech pozycji poetyckich: *Akord* (1983), *Krzyżowa droga* (1991), *Wygnanie Boga* (1992). Zdobywał laury w konkursach literackich, m.in. "Złotą Bulawę Hetmańską" w Białymstoku w 1991 roku, III nagrodę na Łódzkiej Wiosnie Poetów w 1992 roku i wyróżnienie w konkursie "Świadectwa" gdańskiej "Gwiazdy Morza".

Jako reżyser zrealizował *Klonowych braci* E. Szwarca w Lublinie, *Serce jak złoty gołąb* Joanny Kulmowej w Bielsko-Białej, *O tym, jak lew oswoił człowieka* J. Kulmowej w Zlitenm (Libia) oraz *Psalmy, Liście sarasafiksaty i Zagapienie* J. Kulmowej z uczniami I Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku.

Aktualnie zaangażowany jest w realizację programu "D I A L O G" Fundacji w Białymstoku.

Zamysł poematu *Głosy z pustyni* powstał w Libii, gdzie autor przebywał w latach 1987-1990.



Opracowanie graficzne: Ryszard Struniec

Opracowanie techniczne: Barbara Popławska

Copyright by Jerzy Binkowski

ISBN 83 - 900512 - 1 - 4

Wydawca:
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury;
Białystok ul. Kilińskiego 8
Białystok 1993

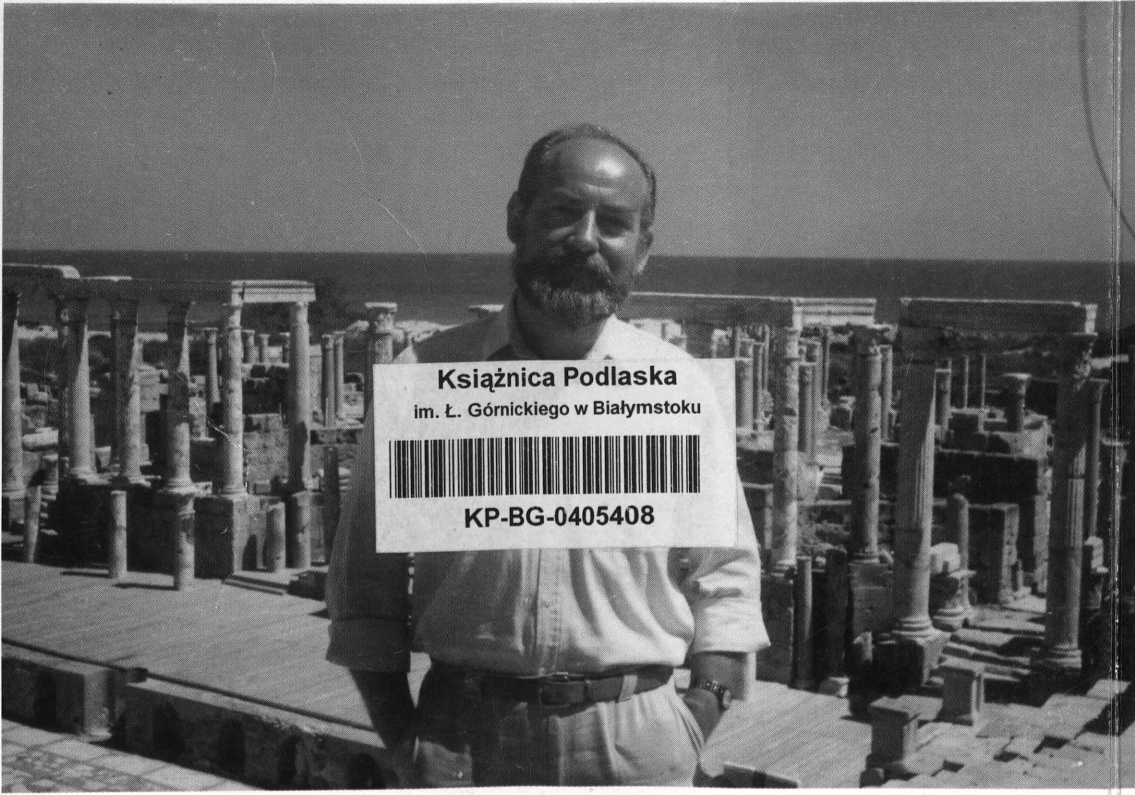
Druk: Zakład Poligraficzny SOBOLDRUK - Białystok

5/84

JERZY BINKO

Dinkowski
Głosy KI

GŁOSY Z PUSTYNI



Książnica Podlaska
im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0405408